



XXV-lecie Lubuskiego Towarzystwa Muzycznego im. H. Wieniawskiego. Rozmowa ze Stanisławem Ciomkiem, sekretarzem LTM w Zielonej Górze.

Piękno świata

konkurs "Czy znasz ZIELONĄ GÓRĘ" ???

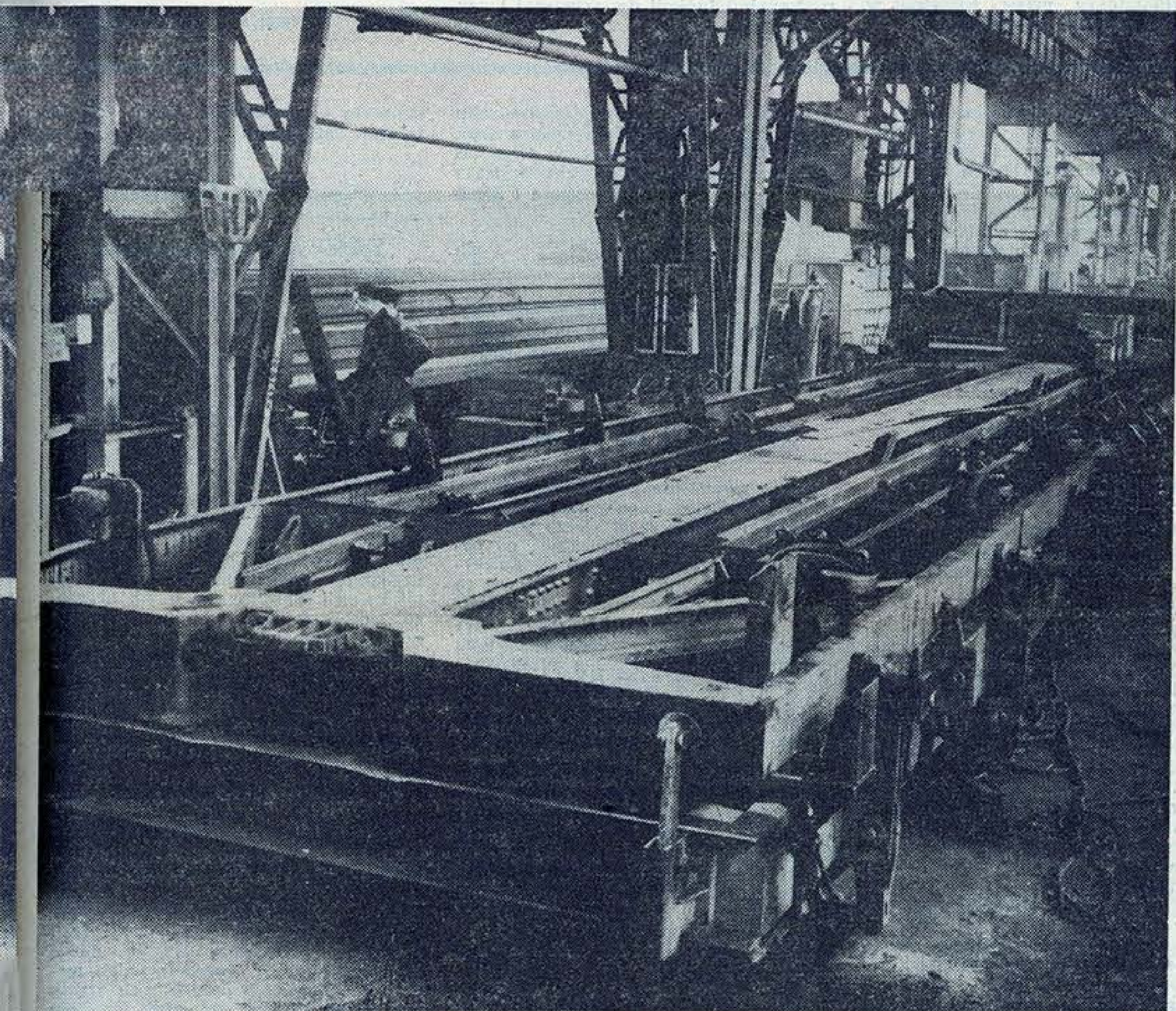
SCENY MIŁOSNE

PL ISSN 0465-7667 Nr indeksu 36 650

małodo drze

ZIELONA GÓRA 21 IX 1986 — 4 X 1986 R.
ROK XXX NR 19 [624] CENA 15 ZŁ

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



STOCZNIA W POLU

Ryszard Rowiński

Starusze kolei wiele razy wrócono zmierzch, porażkę w konkurencji z innymi środkami transportu a okazało się, że żyje ona nadal, podlegając procesom stałego unowocześniania. Kolej jest niezastąpiona w przewozach masowych. Tańszy od kolejowego jest jedynie transport wodny. W naszej części Europy transport kolejowy jest wręcz niezastąpiony a Polskie Koleje Państwowe przewożą tyle ile koleje krajów zachodnich razem wziętych.

Największym producentem wagonów w Polsce jest Zastal. W północnej części miasta, za torami, od ulicy Sulechońskiej do Batoiego, płatanina hal produkcyjnych, szyn — wartość majątku trwałego ponad 5 miliardów złotych — mieści się dziedzina przystosowana od ponad stu lat do produkcji taboru służącego przewozom towarów. Te hale i szyny są potokiem służącym produkcji seryjnej i masowej. Można je porównać ze stocznia, tyle, że jest zlokalizowana w polu.

Jest to największy zakład przemysłowy w Zielonej Górze. Pracuje w nim około 2500 osób i mimo, że załoga jest stosunkowo niewielka, ze względu na wartość produkcji, Zastal zajmuje 83 pozycję wśród krajowych potentatów przemysłowych a w województwie pierwszą. Jako wytwórca wagonów Zastal jest znany w Europie i na świecie.

185509-ty wagon w bieżącym roku wyjedzie za bramę I jest to wagon nowoczesny, stworzony według surowych norm międzynarodowych, taki, który toczyć się będzie po torach wszystkich krajów. Ma jeździć, jeśli eksplo-

atowany będzie prawidłowo, przez lat trzydzieści. Kosztuje on w zależności od techniki, czy to zwyczajna węglarka, wagon samowyladowczy, czy też poruszająca się po torach maszyna — dumpcar, od trzech, do ośmiu milionów złotych. Polscy kolejarze bronią się przed importem taboru, uważając, że polski jest równie dobry, często lepszy a przy tym tańszy.

Wagony towarowe były, są i będą potrzebne w dającym się przewidzieć przedziale czasowym. „Zastal” nie ma kłopotów ze zbytem. 60 procent całej produkcji idzie na eksport, zwłaszcza do Związku Radzieckiego. W cenie wagonu wartość pracy wynosi od 25 do 40 procent.

Wagony samowyladowcze są specjalizacją Zastalu. Na dumpcary nie było ani jednej reklamacji odbiorcy radzieckiego, choć wagony te eksploatowane są w różnych, często skrajnych warunkach klimatycznych.

Radziecka centrala handlowa, której obroty są być może większe od obrotów całego polskiego przemysłu maszynowego, podejmowała zielonogórskich gości z całą rewerencją. Był to wyraz uznania. Taniósł produkcji nie

przynosi załodze Zastalu odczuwalnych korzyści na rynku krajowym. Jest nato miast odczuwalna w handlu międzynarodowym. Eksport wagonów jest opłacalny. Zastal ma ruble — w odpisach. Ich posiadanie nie oznacza, że gdy brak jest elektrod i grozi przestój, dyrektor bierze słuchawkę, wykręca numer radzieckiego partnera, prosząc o dostawę w trybie pilnym. Tak dobrze jeszcze nie jest, chociaż jedno z czterech „S” rozszyfrować można jako samodzielność.

Zastal sprzedaje w świat więcej aniżeli cały przemysł województwa gorzowskiego. W jego polityce proeksportowej wyraża się nie tylko patriotyzm, zrozumienie dla sytuacji płatniczej kraju, nie tylko korzyść finansowa — premia, odpis podatkowy, ale też potrzeba kontaktu ze światem jako warunku postępu technicznego. Irak importując zielonogórskie wagony swoimi pełnomocnikami czyni włoską firmę consultingową. Ta zaś przyjęła surowe wymagania EWG i najnowsze rozwiązania techniczne z tego obszaru. Realizując kontrakt konstruktorzy z Zastalu musieli się z tym wszystkim zapoznać i sprostować.

Klient, który płaci — nasz pan. Chińczyk chcąc podpisać kontrakt, stawia ją wagonem bardzo wysrubowane wymagania wytrzymałościowe — jak w Stanach Zjednoczonych, z drugiej zaś strony chcą aby zamiast spawania, stosowano nitowanie — dawno w Zastalu o rzuconą technikę łączenia metalu. Trzeba żądanie klienta przeanalizować. Czy opłaci się powrót do starej techniki? czy jest on w realiach fabryki w ogóle możliwy?

Eksport warunkuje postęp techniczny. Wiedzą o tym konstruktorzy, wiedzą też robotnicy.

Wśród 2500 pracowników, ponad stu legitymuje się wyższym wykształceniem technicznym, przeważnie Politechniki Poznańskiej. Nie wszyscy — ośrodek nich

ciąg dalszy na str. 4

Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

CZY WYGRAMY WALKĘ Z RAKIEM?

Z dr Ireneuszem Navarra, chirurgiem onkologiem rozmawia Halina Ańska

— Powrócił Pan niedawno z Budapesztu, ze Światowego Zjazdu Onkologicznego. Prosimy o parę słów dla naszych Czytelników o tym wielkim i ważnym spotkaniu.

— Był to czterdziesty z kolei zjazd specjalistów w tej dziedzinie, a zarazem pierwszy, jaki odbył się w kraju socjalistycznym. Trwał siedem dni i miał iście gigantyczne rozmiary. Uczestniczyło w nim ponad osiem i pół tysiąca lekarzy, wygłoszonych zostało ponad pięć tysięcy referatów i wyświetlono wiele filmów, a co najmniej kilkadziesiąt znanych w świecie firm farmaceutycznych reklamowało swoje leki.

— Któregoś dnia nasza telewizja pokazała w dzienniku krótką informację filmową z tego zjazdu, widać było stół prezydalny.

— Zasiadali tam uznane w świecie, utytułowane sławy lekarskie, wśród nich wielu laureatów nagród Nobla. Uczestnikami zjazdu byli m.in. ludzie o wielkich nazwiskach, jak prof. Umberto Veronesi z Włoch, prof. Mikolaj Bloch z Związku Radzieckiego czy Samuel Hellman z USA.

— Spotkał Pan zapewne swoich francuskich kolegów z którymi współpracował Pan podczas swych wielokrotnych pobytów w Paryżu?

— Tak, spotkałem profesorów Jeana Claude Duranda i Pierre Pouillarda, z którymi miałem przyjemność blisko współpracować w Instytucie Curie oraz prof. Jeana Lacour z Instytutu Gustawa Roussy.

— Wspomniał Pan o lekach. Świat czeka na ten jeden lek uniwersalny, który sprawi, że na słowo rak ludzie przestaną reagować panicznym strachem.

— Podczas zjazdu w Budapeszcie nie podano jakichś szczególnie bulwersujących doniesień na ten temat. Ale firmy farmaceutyczne dość wyraźnie zapowiadają sensację, mającą nastąpić za trzy do pięciu lat.

— Co to będzie?

— Będą to specyfiki do leczenia chemicznego pacjentów cierpiących na nowotwory. Ośrodki onkologiczne na całym świecie zgodne są co do tego, że

medycyna prędzej wyspecjalizuje się w leczeniu przypadków chorób nowotworowych, niż w zapobieganiu tym chorobom. Badania i eksperymenty w kierunku immunologii zawiody, podczas gdy coraz lepsze skutki daje chirurgia, wspomagana energią promienistą i rozmaitymi formami chemioterapii.

— Myślę, że nie wszyscy Czytelnicy wiedzą, co takiego ta chemioterapia.

— Jest to podawanie leków chemicznych drogą iniekcji dożylnych lub domięśniowych a także doustnie tak to określiłbym w dużym skrócie.

— Jakże są efekty takiego leczenia?

— Na ogół pozytywne. Idealnym byłoby w leczeniu nowotworów osiągnąć taki stan, w którym nowotwór zostałby potraktowany przez organizm jak przeszczep — i odrzucony. Tak bywa w przypadku przeszczepionego serca, nerki bądź innego organu. Gdy nie ma zlepu, organizm przeszczepu odrzuca.

— Chemioterapia działa zabójczo nie tylko na komórki nowotworowe, czyli chore, ale także na zdrowe. Niszczy się włosy, zmniejsza się odporność organizmu, przypatrują się inne choroby. Wiedzą coś o tym pacjenci.

— Leczenie chemiczne wymierzone jest przeciwko komórkom rakowym. Komórki tych jednakże nie można wydzielić, wyodrębnić. Stąd też chory leczony chemicznie jest narażony na różne dolegliwości. Ale wszystko to mija i organizm regeneruje się po pewnym czasie. Czyli to, co się zyskuje przez chemioterapię, znaczy więcej, niż to co się traci. Leczenie chemiczne zabezpiecza przed rozwojem chorób. Poza tym trzeba też powiedzieć, że leki chemiczne stosowane przez obecną medycynę, są coraz lepsze.

— To znaczy?

— Coraz skuteczniej działają na nowotwór — niszcząc jego komórki, przy coraz mniejszym, negatywnym wpływie na ogólny stan zdrowia. W światowej onkologii największy wysiłek kla-

ciąg dalszy na str. 4

JUBILEUSZOWE DANIE NA SREBRNEJ PATELNI

Piotr Piotrowski

Miasto przystraja się w piórka jubilat. Odświeżana jest elewacja budynków. Pucuje się co tylko dostępne ludzkim oczom.

Szczególnie dwa hasła narzucają się przybyszowi: „Strzelec Krajeński współzawodniczą w konkursie o mistrza gospodarności” i „700-lecie Strzelec Krajeńskich”. O „mistrza gospodarności” walczą Strzelce bez efektu od wielu lat — a siedem wieków istnienia miasta jest faktem.

Może i ze względu na te 700 lat Grzegorz Grafiński, jeden z ośmiu tysięcy mieszkańców miasta, podjął się i wykonał jednoosobowy czyn społeczny na rzecz Strzelca. Akt dobrej woli dokonał się wiosną porą 1986 roku. Obywatel grodu wysprzątał teren wzdłuż murów miejskich, czyn trwał cztery dni po cztery godziny i objął 400 metrów za bytkowych murów. Niektórzy obywatele

Strzelec nawet współczuli Grafińskiemu, podchodzili do pracującego w poście człowieka i z troską pytali, za jaki występ przydzielono mu taką robotę. Wcześniej Grzegorz Grafiński zgłosił w Urzędzie Miasta i Gminy chęć przystąpienia do czynu. Po czynie pozostała

ciąg dalszy na str. 5

opinie i refleksje

Aby Pacyfik był oceanem spokoju

Zazwyczaj w moich komentarzach zajmuję się albo problemami globalnego bezpieczeństwa międzynarodowego, tj. przede wszystkim stosunkami na linii Moskwa — Waszyngton, albo też najbliższymi nam sprawami kontynentu europejskiego. Dziś pragnę rozważyć te pożyteczne zagadnienia Azji Dalekowschodniej i Pacyfiku. Jest to przecież region o niezwykle doniosłości dla losów całej naszej planety. Wszak tu właśnie leżą, lub przylegają do największych państw świata — ZSRR, USA, Indie, Chiny, Japonia, oraz tak ludne i znaczące jak np. Wietnam, Meksyk czy Indonezja. Do strefy tej zalicza się także przylęgająca do Pacyfiku część Kanady, Filipiny, Malezję, Nową Zelandię i dziesiątki innych większych i mniejszych krajów. Należą do niej również zupełnie niewielkie a nawet całkiem małe państwa — Mikronezja i Melanezja. Dla przykładu podam, że niektóre z nich, a mianowicie Papua, Nowa Gwinea, Wyspy Cooka, Fidżi, Kiribati, Niue, Tuvalu, Samoa Zachodnie, Vanuatu, Wyspy Salomona, Nauru i Tonga odbyły ostatnio tzw. „Forum Południowego Pacyfiku” na którym założyły stanowczo przekształcenia tego regionu w strefę wolną od broni nuklearnej.

Wymieniłem te państwa nie jako ciekawostki, o istnieniu których nie zawsze nawet wiemy a także nie dla ich dźwięcznych, egzotycznych nazw ale po to, byśmy uświadomili sobie, że w tym regionie baśniowych atoli koralowych, na którym jeszcze niedawno USA przeprowadzały swe doświadczalne eksplozje atomowe, dziś zamieszkuje je ludność przemysłowej przeciwko broni atomowej. Przypomnę również stanowisko Nowej Zelandii wobec francuskich prób nuklearnych i późniejsze rozłączenie się tego kraju z paktem ANZUS.

Najważniejszy jest jednak oczywiście znaczący wzrost roli regionu Pacyfiku w globalnym systemie stosunków międzynarodowych. Wyższe tempo rozwoju gospodarczego, aniżeli nawet w Europie Zachodniej pozwoliło USA, Japonii i niektórym średnim i małym krajom i obszarom tego regionu (np. Korea Południowa, Tajwan, Hongkong, Singapur) podnieść swój udział w produkcji przemysłowej świata kapitalistycznego do 60 procent. W ZSRR w przyspieszonym tempie rozwija się rejon Syberii i Dalekiego Wschodu. W ostatnim czasie znacznie umocniła się gospodarka narodowa Chin.

Z drugiej strony, właśnie tutaj, stopniowo przesuwają się główne ogniska konfrontacji. Tu zderzają się i przeplatają interesy czterech czołowych mocarstw — ZSRR, USA, Chin i Japonii. Jakich więc będzie ten region, wkraczając w nowe tysiąclecie? Od tego przecież zależy będą w dużym stopniu losy całego świata. Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że na tym obszarze niezbędny jest kompleksowy system bezpieczeństwa i pokojowej współpracy. Rozległy, realistyczny program stworzenia takiego systemu zaproponował w swym znanym wykładzie w Instytucie Studiów Międzynarodowych w Warszawie Michał Gorbaczow. Inicjatywa ta zyskała już sobie miano „Helsinek Pacyfiku”.

W naszych niespokojnych czasach nie wolno zajmować pozycji wycożonej ani wobec spraw kontynentu europejskiego ani też azjatyckiego i strefy Pacyfiku. Wymagają one dynamicznych działań i praktycznych posunięć w kierunku nie tego, co dzieli państwa lecz tego, co je zbliża, łączy na ogólnoswiatowej platformie ratowania życia ludzkiego.

Obok propozycji radzieckich, wiele konstruktywnych idei wysunęły Indie, kroczące w pierwszych szeregach ruchu niezależności. Zdecydowanie opowiadają się one za demilitaryzacją Oceanu Indyjskiego, za przekształceniem go w strefę pokoju, w region wolny od broni atomowej. Ze stanowiskiem ZSRR w dużym stopniu zbieżny jest pogląd Chińskiej Republiki Ludowej, która proklamowała jako cel swej strategii w polityce zagranicznej wprowadzenie zakazu broni nuklearnej i całkowitą jej likwidację. Ważne inicjatywy w tej dziedzinie zgłosiły: Koreańska Republika Ludowa-Demokratyczna, Wietnam, Mongolia, Indonezja i szereg innych państw tego obszaru.

Wszystko to stwarza jak gdyby wspólną platformę do zwołania w przyszłości Konferencji Pacyfiku, z udziałem wszystkich krajów tego regionu — na wzór Konferencji Helsińskiej.

MICHAŁ HOROWICZ

NOWY ROK SZKOLNY

Rozpoczął się nowy rok szkolny. Jak co roku inauguracja nauki dzieci i młodzieży w szkołach naszego województwa stanowi doniosłe wydarzenie społeczne i oświatowe. Bieżąca polityka oświatowa PZPR oraz władz administracyjnych wynika z uchwał XXIV Plenum KC PZPR, uchwał X Zjazdu PZPR oraz zadań wynikających z programu Ministerstwa Oświaty i Wychowania „Główne kierunki i zadania w pracy wychowawczej szkół”.

Powyższe zadania, które znalazły szczególne miejsce w Uchwale XXIV Plenum KC PZPR poświęconego problemom edukacji i wychowania młodzieży, wybiegają w daleką przyszłość w wiek XXI. Oznacza to w praktyce długofalową strategię działań naszego państwa i partii. W zakresie nauczania, wychowania i wyznaczania społecznej aktywności młodzieży.

W minionym okresie nastąpiło dalsze ożywienie działalności placówek oświatowych w województwie. Upoważnia nas do takiego stwierdzenia efekt uzyskane w pracy dydaktyczno-wychowawczej przez poszczególne placówki oświatowe, całą kadrę nauczycielską oraz oceny kadrowe, w szczególności merytoryczne przeprowadzone przez władze oświatowe w szkołach.

Na terenie naszego województwa za trudnionych jest obecnie 9700 nauczycieli, w tym członkowie PZPR stanowią 33 proc. Stanowią oni poważny potencjał intelektualny, znaczącą część naszej inteligencji!

W roku szkolnym 1983/84 wprowadzono do praktyki oświatowej jednolity program pracy wychowawczej z dziećmi i młodzieżą pod nazwą

Z REGIONU

„Główne kierunki i zadania w pracy wychowawczej szkół”. Jest to program kompleksowy, określa pożądane ideały wychowawcze oraz podstawowe zadania, formy i metody wychowania „socialistycznego ucznia”. Pozytywnie oceniamy wdrażanie tego programu do praktyki oświatowej w szkołach naszego województwa.

Wysoką ocenę centralnych władz oświatowych uzyskały organizowane corocznie przez Kuratorium Oświaty i Wychowania i Ośrodek Doskonalenia Postępu Pedagogicznego sesje nt. postępu pedagogicznego. Intensyfikacji prac nad podnoszeniem efektywności kształcenia i wychowania dzieci i młodzieży służyć winien dalszy rozwój postępu i nowatorstwa pedagogicznego. To główne zadania Wojewódzkiej Rady Postępu Pedagogicznego.

W całokształcie pracy partyjnej w oświacie godnym podkreślenia jest

stycje przeznaczono 29 miliardów marek. 57 proc. nakładów zaangażowano w inwestycje produkcyjne. Zelektryfikowano w tym okresie 111 km linii kolejowych, zbudowano i zmodernizowano 105096 mieszkań. Dochody pieniężne ludności netto wzrosły o około 3 mld marek. Obroty handlu detalicznego wzrosły o 4,4 proc., w tym artykułami przemysłowymi o 6,1 proc. Wartość usług wzrosła o 5 proc. W obrocie handlu zagranicznego odnotowano nadwyżkę eksportu nad importem rzędu 1,8 mld marek dewizowych.

Czy elektronika sprzyja lenistwu?

W klasach VII szkół w NRD wprowadzono w miejsce tradycyjnych suwaków logarytmicznych elektroniczne kalkulatory typu SR 1. Jednakże trzeba podkreślić, że uczeń zaczyna posługiwać się w szkole kalkulatorem dopiero wtedy, gdy już opanował tabliczkę mnożenia. Oznacza to, że i nadal w miarę potrzeby uczeń będzie posługiwał się metodą pamięciową zwłaszcza przy rozwiązywaniu trudniejszych zadań. Od początku nowego roku szkolnego każdy uczeń klasy VII ma już własny kalkulator, posługuje się nim i poznaje możliwości jego zastosowania. Produkowany w Muehlhausen kalkulator SR 1 nie jest przeznaczony wyłącznie do użytku w szkole. Można z niego będzie korzystać później na studiach wyższych oraz w pracy zawodowej. Materiały po mocienice opracowane są z tą myślą aby nie dopuścić do „uzależnienia się” od kalkulatora. Pierwszym zadaniem matematyki szkolnej jest i pozostaje nauczanie uczniów pamięciowego liczenia.

Czynnik kierujący rozwojem oświaty w szkole zdają sobie sprawę z tego, że nie wystarczy oddanie do dyspozycji ucznia kalkulatora. Trzeba przede wszystkim przeszkolić nauczycieli, pomóc im w poznaniu przyrządu od strony technicznej i w efektywnym wykorzystaniu go na zajęciach. Wyłoniła się również konieczność opracowania nowych koncepcji nauczania i zredagowania nowych materiałów dydaktycznych. Nad rozwinięciem tej tematyki pracuje w NRD duży zespół specjalistów. Celem ich prac jest uzyskanie optymalnych wyników po masowym wprowadzeniu kalkulatora do klas szkolnych.

(AM)

Polenica

W związku z niedawnym zgonem Jerzego Putramenta, w prasie Niemieckiej Republiki Demokratycznej ukazują się wciąż wiele esejów poświęconych twórczości tego pisarza. Przy okazji prezentuje się też jego drogę życiową podkreślając, że był on w literaturze wybitnym przedstawicielem lewicy polskiej. Najwięcej miejsca we wspomnieniach o zmarłym pisarzu zajmuje oczywiście omówienie jego dzieł w NRD. Przypomina się, że wydawnictwa Niemieckiej Republiki Demokratycznej opublikowały dotychczas takie książki Jerzego Putramenta jak „Wrzesień”, „General”, „Akropolis” a przede wszystkim 4-tomowe wydanie jego wspomnień zatytułowanych „Pół wieku”.

Przypomina się też, że jako redaktor naczelny „Literatury” Jerzy Putrament dużo uwagi poświęcał twórczości pisarzy Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Miał zresztą wśród nich serdecznych przyjaciół, przy czym jako ciekawostkę podaje się, że otrzymywał od nich swe ulubione cygara hawańskie, które regularnie wysyłał mu z Berlina do Wawszawy.

fakt powołania do życia trzech komitetów środowiskowych PZPR w Wolsztynie, Zielonej Górze i Gubinie. Zajmują się one głównie integracją wszystkich członków partii wokół spraw oświatowych oraz prowadzą szkolenia ideologiczne wśród nauczycieli.

Niepokój nadal wzbudza zbyt niska przynależność do PZPR młodych nauczycieli. To poważne zadanie w nowym roku szkolnym podstawowych organizacji partyjnych w szkołach, Aktyw partyjny starzeje się, a przecież partia na stałe się odmładza, liczy na aktywność młodych obywateli, na ich zaangażowaną postawę obywatelską.

Dużą pomoc w przewyżczeniu codziennych kłopotów oświaty stanowią społeczne działania podejmowane w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Dotyczy to obok zagadnień wychowawczych także spraw inwestycyjnych. Już od momentu narodzin idei NCPS są one szeroko propagowane przez partię i administrację oświatową. Powstały łącznie 143 terenowe komitety NCPS.

Dobiegła końca akcja letniego wypoczynku dzieci i młodzieży. Wzięło w niej udział blisko 3500 osób z terenu naszego województwa. Wymiana ta stanowi integralną część akcji socjalnej państwa, posiada poważne znaczenie społeczne i polityczne i rozwija się z roku na rok.

Jak wynika z Uchwał X Zjazdu PZPR, w nadchodzących latach uwaga partii skupiać się będzie na dalszym umacnianiu funkcji dydaktycznej i wychowawczej szkoły oraz rozwijaniu

prace służących opracowaniu modelowej koncepcji edukacji narodowej na miarę potrzeb XXI wieku. Realizacja powyższych zadań wymaga w szczególności:

1. umocnieniu świeckiego charakteru Umocnieniu świeckiego charakteru szkoły oraz socjalistycznego systemu wartości w nauczaniu i wychowaniu dzieci oraz młodzieży;
2. wprowadzenia do programów nauczania religioznawstwa, jako elementu umocnienia świeckiego charakteru szkoły i formowania materialistycznego światopoglądu młodzieży;
3. wzmocnienia działalności nauczycieli w zakresie pracy z uczniem zdolnym i szczególnie uzdolnionym;
4. umacniania współpracy szkoły z rodzicami poprzez Komitety Rodzicielskie oraz pomoc rodziców w wychowawczej działalności szkoły.

Inne z zadań, które będą realizowane w nowym roku oświatowym to:

1. efektywne wdrażanie nowych treści nauczania i metod kształcenia młodzieży w szkołach;
2. wdrażanie w szkolnictwie zawodowym nowych profili kształcenia umożliwiających uczniom uzyskanie nowych specjalności, rozszerzanie i umacnianie więzi szkół i warsztatów szkolnych z zakładami pracy.

Obiadując w dniu 16 września br. Wojewódzka Konferencja PZPR poświęciła wiele uwagi sprawom oświaty i wychowania określając główne kierunki działań w tej niezwykle ważnej dziedzinie życia społecznego.

WIESŁAW HŁADKIEWICZ

otworem — powiedział jeden z komentatorów radiowych.

Przed obchodami 750-lecia Berlina

Burmistrz — szef rządu Berlina Zachodniego Eberhard Diepgen (CDU) wezwał tamtejsze społeczeństwo do udziału w uroczystościach z okazji 750-lecia Berlina, które będą odbywać się w Berlinie Wschodnim. „Mieszkańcy Berlina Zachodniego powinni udawać się do drugiej części miasta, aby możliwie wielu ludzi rozmawiało ze sobą i świętowało”. Po podjęciu przez Senat uchwały na temat programu obchodów rocznicy powstania miasta, Diepgen podkreślił wobec dziennikarzy, że Senat „był i jest gotów do uzgodnień (z Berlinem Wschodnim), w tej kwestii. Staramy się o jak największą wspólnotę, minimum takiej wspólnoty powinno być możliwe”. Senat nie dąży do stworzenia konkurencji Berlinowi Wschodniemu w kwestii obchodów jubileuszu miasta, odpowie jednak na wysiłki strony wschodniej, zmierzające do ograniczenia się i eksponowania „stolicy NRD” otwarciem się. „Nie potrzebujemy się ukrywać i nie będziemy zerkać przez mur”.

Senat zachodniobermberski oczekuje, że w licznych imprezach w tym mieście, które zostaną zainaugurowane 30 kwietnia akademią polityczną oraz uroczystym koncertem zachodniobermberskich filharmoników pod batutą Herberta von Karajana wezmą udział oprócz „wysokich przedstawicieli mocarstw ochronnych oraz innych zaprzyjaźnionych krajów”, również goście z krajów bloku wschodniego. Diepgen powiedział, że królowa brytyjska Elżbieta II obiecała już, że złoży w przyszłym roku wizytę w Berlinie Zachodnim.

Ilu „wypędzonych” jest w BdV?

Interesujące dane na temat przede wszystkim składu, a także znaczenia kierowanego przez Herberta Czaję „Związku Wypędzonych” (BdV) przytacza w swoim liście do tygodnika „Vorwärts” (nr 14) jeden z członków, piszący o sobie, że sam jest „wypędzony”. Według niego słupie i nierozsądne jest twierdzenie, że Herbert Czaja może pozyskać głosy „wypędzonych” dla CDU. Tymczasem takim ludziom (jak Hupce, Czaj, Wellemowi i innym) udało się zorganizować tylko 10 proc. „wypędzonych” i mogą oni być wszystkim innym, tylko nie ich rzecznikami.

Zdaniem czytelnika warto wyjaśnić, dlaczego „przewodniczącego” nie można było znaleźć wśród 13 milionów „wypędzonych” Niemców, lecz „zawodowi uciekinierzy” musieli uciec się do „rodaka Hitlera”. Otóż okazuje się, że tych 10 proc. zorganizowanych „wypędzonych” to w ponad 90 proc. „byli towarzysze partyjni Hitlera”.

(X)

Mgr

Wiesławowi Pali

zastępcy Dyrektora Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci MATKI

szkła

zespół redakcyjny „Nadzieja”

Sierpień

☆☆☆

Spacer



Rys. RYSZARD RYCZKOWSKI

Świt w rozczłapanych butach
rozpycha się łokciami
przez resztki nocy
Rozchylony drobny snu
z podkrążonym zorzem horyzontem
Kogut drze się
co rano tak samo
Słoneczniki
podnoszą w górę powieki

Pomiędzy nocą a dniem
godziny mierzone brzemieniem
dojrzałego kłosa

Po dniu
co ciężko od miedzy do miedzy
szczęściaste ściernisko
pozostało bezmiennie
Przy drodze pękły stogi stół
jak pomnik ku chwale ziemi
i lanu co legł na stole chlebem

A oni siadają przed chałupą
w górę spojrzą przez ażur liści
i będą żab słuchać i świerszczy
i zacząć jutro obmyślać

Ze światła niesie się
dla żniwiarzy koncert

Jeszcze tylko cień
wczorajszy nieproszonego
z progu odgarne

Jeszcze tylko stół
bielą święta odzieję
na dzień powszedni

Jeszcze tylko chleb
w imię Ojca i Syna
pokroję

I już
siadamy do wieczery
by spożywać
tego domu sytość

W trebach
z zeszłego roku
idę polną drogą
łapiąc w dłonie
pierwsze żółte liście
Babie lato
wplata się
w moje włosy
Lykam dym z ogniska
zapach kartofliśka
Zaglądam chochołowi
pod kapelusz

Jeszcze tam w oddali
stado wron nad rolą
Oczy bola
i dłonie
Wiatr od rzeki
chłód niesie
Jesień

Elżbieta Skorupska jest nauczycielką w Szkole Podstawowej w Trzebiszowie koło Gorzowa. Ostatnio uzyskała II nagrodę w konkursie poetyckim im. Jana Pocha. Wkrótce nakładem Gorzowskiego Towarzystwa Kultury ukaże się tomik jej wierszy pt. „Nim dojdę”.

— Większość lubuskich festiwali muzycznych, instytucji artystycznych i upowszechniania kultury ma swój bogały rodowód społeczny. Zaraz po wyzwoleniu powstała w Zielonej Górze Miejska Szkoła Muzyczna, która potem została upaństwowiona. Podobnie rzecz się miała z Filharmonią Zielonogórską, która powstała ze społecznej orkiestry symfonicznej, utworzonej z muzyków orkiestr dętych i nauczycieli. Domyślałem się, że niemalże przed 25 laty Lubuskie Towarzystwo Muzyczne.

— Początki bogatego ruchu regionalnego w województwie zielonogórskim sięgają popaździernikowych przemian 1956 roku. Wtedy to zaczęły się tworzyć spontanicznie ogniska artystyczne, głównie muzyczne, lecz także plastyczne i baletowe. Istniejące w Gorzowie i Zielonej Górze państwowe szkoły muzyczne ze względu na szczupłość bazy i kadry nie były w stanie przyjąć wszystkich młodzieży uzdolnionej muzycznie. Dlatego rady narodowe, związki zawodowe, domy kultury zaczęły tworzyć ogniska artystyczne. W 1961 roku, w chwili powstania naszego Towarzystwa, w Prezydium WRN było zarejestrowanych 56 ognisk, działających we wszystkich powiatach Ziemi Lubuskiej. Założycielom i twórcom ognisk, także władzom wojewódzkim, chodziło o ujednolicenie struktury kształcenia muzycznego, objęcie opieką merytoryczną nauczycieli i uczniów, nadanie ruchowi regionalnemu odpowiedniej rangi. Założony cel osiągnięto szybko: w 1962 roku wszystkie ogniska były już własnością Towarzystwa. Rozwój ognisk pod szyldem LTM odbywał się dynamicznie, obejmując swoim zasięgiem ponad 100 miejscowości środkowego Nadodrza, w tym wiele wsi. W miarę upływu lat, krzepnięcia naszych placówek, kształcenia nauczycieli, najlepsze ogniska przekształcano w państwo we szkoły muzyczne I stopnia. W ten sposób powstało 8 szkół, między innymi w Szprotawie, Żarach, Gubinie, Międzyrzeczu, Nowej Soli, Świebodzinie, Żaganiu.

— Dzieci uzdolnione trafiają przede wszystkim do państwowych szkół muzycznych. W ogniskach zaś kształcą się dzieci o przeciętnych zdolnościach lub, co się często zdarza, przymuszane przez rodziców do uczenia się gry na jakimkolwiek instrumencie. Czy taka sytuacja nie przeszkadza wam? Czy tyle ludzi musi udawać, że ma przygotowanie muzyczne?

— Działamy przede wszystkim w tych miejscowościach, w których nie ma warunków do tworzenia szkół muzycznych. Poziom nauczania w ogniskach jest różny, zależy on od kwalifikacji i predyspozycji pedagogicznych nauczycieli, warunków pracy, jakie stwarza Towarzystwo, ale także od zdolności uczniów. Nasi nauczyciele często nie różnią się od nauczycieli szkół muzycznych, zdarza się, że są to te same osoby. W małych miejscowościach mieszkają i pracują ludzie różnych zawodów, posiadający pedagogiczne przygotowanie muzyczne, lub absolwenci ognisk muzycznych. Korzystamy z ich umiejętności. Nam nie chodzi o kształcenie tylko wirtuozów, kandydatów do akademii muzycznych, nam zależy na tym, by młodzież polska rozumiała i kochała muzykę — rockową, jazzową, lecz i klasyczną, trudniejszą. My staramy się kształcić instrumentalistów przede wszystkim dla potrzeb amatorskiego ruchu artystycznego. Absolwenci ognisk najczęściej grają w orkiestrach dętych, śpiewają w chórach, organizują zespoły muzyczne, prowadzą sekcje instrumentalne w domach kultury. Uważamy, że zadaniem takiej organizacji jak Lubuskie Towarzystwo Muzyczne powinno być umuzykalnianie dzieci, młodzieży, nawet i dorosłego społeczeństwa. Musimy robić to, czego nie robią szkoły podstawowe podczas lekcji muzyki. Pragniemy, by młody Polak umiał zagrać u cioci na imieninach, lecz i pośpiewać przy ognisku, wystąpić pod

czas akademii, by się nie nudził przy żadnej muzyce.

Obecnie w poznańskiej Akademii Muzycznej studiuje dwie absolwentki małopolskiego ogniska w Bojadach. A tu na wszystkich absolwentów pracuje w teatrach wielkich Warszawy, Łodzi, tu w orkiestrach symfonicznych, zespołach folklorystycznych, komponuje i zdobywa nagrody, Ryszard Helwig, absolwent ogniska nowosolskiego, został laureatem pierwszej nagrody na utwor poświęcony pamięci Ojca Kolbe; konkurs odbywał się

muzycznych pobierało więcej młodych ludzi, ale u nas są ograniczenia, których sami jako ruch społeczny nie jesteśmy w stanie pokonać. Odczuwamy dotkliwie brak tanich instrumentów muzycznych, akcesoriów, mamy trudności w pozyskaniu nauczycieli. Trudności te dotyczą nie tylko ognisk, są one tak samo dotkliwie odczuwane w szkołach muzycznych, które ponadto mają limity przyjęć do poszczególnych klas. Szkoły są zobligowane do realizowania ministerialnie ustalonego programu nau-

gających u nas naukę i dotacji rządowych. Do niedawna wiele zakładów pracy, szczególnie w mniejszych miejscowościach, dopłacało do utrzymania ognisk. Po roku 1980 liczba ofiarodawców zmniejszyła się znacznie. Ognisko w Ślawie korzysta z pomocy finansowej tamtejszych pegeerów, Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Kalsku dotuje ognisko w Sulechowie, w Gubinie — „Carina”.

— W szkołach podstawowych występuje i to od wielu lat znaczny defi-

cyt nauczycieli muzyki. Pan co prawda wskazał na niedobór pedagogów w ogniskach, ale nie postawił tego na pierwszym miejscu. Czy to oznacza, że jakoś sobie radzicie? Jeśli tak, to dlaczego nauczyciele ognisk nie pomagają szkołom?

— Szkół jest więcej niż ognisk, dlatego może brak nauczycieli w resorcie oświaty jest bardziej odczuwalny. Nie wszyscy pracownicy ognisk mają kwalifikacje pedagogiczne i z tego względu nie mogą uczyć w szkołach. Mówiłem już, że zatrudniamy instrumentalistów pracujących w domach kultury, fabrykach, urzędach, emerytów, którzy pracę w ogniskach traktują jako dodatkowe zajęcie. Nie oznacza to wcale, że poziom nauczania w ogniskach jest niski. Każdego roku w konkursach artystycznych i przeglądach wyników nauczania odnotowujemy sukcesy krajowe. Na przykład w tym roku do klasy akordeonu zielonogórskiej Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia zdawało 7 kandydatów. Komisja przyjęła tylko jednego, którym jest absolwent właśnie ogniska.

— Stawia pan wyżej ogniska niż szkoły? — Bronię ognisk. Słusznie pan zauważył, że w szkołach podstawowych brakuje nauczycieli muzyki, na wsi i w mieście. Gdybyśmy mieli pedagogów grających na instrumentach, natychmiast tworzylibyśmy ogniska w Nowym Kramsku, Trzebielnie, Iłowej, Gozdnicy i wielu innych miejscowościach, z których otrzymujemy listy z prośbami rodziców, by uruchomić ogniska. Nam nie chodzi o nauczycieli wychowania muzycznego w ogóle, lecz o takich, którzy mają przygotowanie do uczenia gry na instrumentach. W szkołach lekcje muzyki odbywają się zbiorowo, uczniowie poznają nuty, teksty, trochę teorii muzyki i nie więcej. Idealem byłoby, gdyby na lekcji muzyki nauczyciel uczył teorii i gry na instrumentach. Ponieważ z różnych względów jest to niemożliwe, obok szkół powszechnych muszą istnieć szkoły muzyczne, a tam gdzie ich nie ma, ogniska.

— Wiele zespołów folklorystycznych rozwiązuje się lub zawiesza swoją pracę tylko dlatego, że brakuje im kapeli. Czy ogniska LTM mogłyby ten problem rozwiązać, kształcić instrumentalistów w klasach instrumentów ludowych? — Kto ma tego uczyć? Istniejąca w Zbaszynie Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia ma klasę instrumentów ludowych, charakterystycznych dla regionu koczła. Gdyby w Polsce było więcej takich szkół... Muzykę ludową uczymy w ognisku w Zbaszynie, pobiera ją 10 uczniów. Naszym dążeniem jest utworzenie podobnej sekcji w Babimście, w przyszłości zespołu instrumentalno-wokalnego, z udziałem instrumentów mu-

zycznych charakterystycznych dla folkloru babimojskiego. W ogóle w naszej oświacie muzycznej za mało czasu poświęcamy twórczości ludowej.

— Do statutowej działalności LTM należy także prowadzenie ognisk plastycznych i baletowych.

— Ognisko w Zielonej Górze, największe w województwie, posiadające niezłą bazę dydaktyczną, prowadzi takie sekcje. W pozostałych miejscowościach sekcji baletowych i plastycznych nie ma, gdyż brakuje nauczycieli. Moglibyśmy stworzyć ogniska plastyczne, tylko po co, jeśli w domach kultury istnieją kółka, a za przynależność do nich się nie płaci.

— Słucham pana odpowiedzi i docho-
dzą do wniosku, że LTM ma charakter
dobrze zorganizowanej instytucji. Gdy-
by któregoś dnia upaństwowiono Towar-
zystwo, nikt by tego nie zauważył.

— Broń Boże! Jesteśmy organizacją społeczną, regionalnym stowarzysze-
niem kulturalnym, posiadamy członków,
oddziały, statut. Utrzymujemy się ze
środków własnych — składki członkow-
skie, bilety wstępu na koncerty, odpłat-
ność rodziców dzieci pobierających nau-
kę w ogniskach — i z dotacji państwo-
wych. Swoją pracę opieramy na brakach
działaczy społecznych, którymi są nasi
członkowie, ludzie różnych zawodów.

Prezesem oddziału w Gubinie jest histo-
ryk, a do Towarzystwa należy tam
40 osób. Oddział gubiński rocznie orga-
nizuje ponad 40 koncertów w wykonaniu
muzyków profesjonalnych, prowadzi
własne zespoły kameralne, ma młodzie-
żową orkiestrę dętą. Przykładem nie-
zwykle preżnej działalności upowszech-
nieniowej jest oddział w podzielnogór-
skim Zaborze. W tej niewielkiej wsi
dusza LTM są lekarze i nauczyciele. Nie
często się zdarza, by na wsi występowa-
li artyści tej miary, co Piotr Paleczny,
Radosław Zukowski, czy Zofia Januko-
wicz-Pobłocka, czy renowowane zespoły
kameralne. Na comiesięcznych kon-
certach w Zaborze bywa więcej słucha-
czy niż na koncertach w hali Muzeum
Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Odd-
ziały w Żaganiu i Świebodzinie posia-
dają orkiestry dęte współpracujące z kon-
certami, przeglądy, recitale. Zależy nam
na upowszechnianiu muzyki tam, gdzie
nie docierają zespoły Filharmonii Zie-
lonogórskiej. Nie oznacza to, że nie or-
ganizujemy niczego w Zielonej Górze.
Próbowaaliśmy prezentować zielonogór-
skom „Portrety muzyki polskiej”, nie cie-
szyły się one zainteresowaniem publicz-
ności.

— Ale większość koncertów w ra-
mach corocznych Zielonogórskich Spot-
kań Muzycznych odbywa się w Zielonej
Górze. Uda się wam zaprosić znakomi-
tości polskiej muzyki współczesnej Za-
stanawiam się, czy Towarzystwo nie
wyrzuci domów kultury, Filharmonii i Zie-
lonogórskiej Estrady?

— Członkowie LTM mają wielu przy-
jaciół i znajomych wśród znakomitych
muzyków, co ułatwia zapraszanie do Zie-
lonej Góry tych najlepszych. Być może
Filharmonia Zielonogórska byłaby le-
pszym organizatorem koncertów recita-
li, ale czy to takie ważne? Uważamy, że
zadaniem Lubuskiego Towarzystwa Mu-
zycznego jest wyniesienie łuki w świat
muzycznym środkowego Nadodrza. Do-
tad udało się nam gościć w Zielonej Gó-
rze wszystkich znakomitości muzyczne
Polski, między innymi orkiestrę kame-
ralną Jerzego Maksymiuka, Agnieszkę
Duchmal, Leonoldinum, solistów tak mia-
ry, co Konstanty Andrzej Kulka, Piotr
Paleczny, Halina Czerny-Steinberg, Tade-
usz Grychtolówna, Roman Lasocki, Ewa

ciąg dalszy na str. 4

WYPEŁNIANIE LUKI

Rozmowa ze Stanisławem Ciomkiem, sekretarzem Lubuskiego Towarzystwa Muzycznego im. Henryka Wieniawskiego



Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

pod patronatem Jana Pawła II. Gerard Nowak, również były uczeń w Nowej Soli, współtworzy największe polskie festiwałe muzyczne, reżyseruje w kraju i za granicą.

— Nauka w państwowej szkole muzycznej jest bezpłatna, zaś za udziałem lekcji w ognisku muzycznym Towarzystwo żąda opłat, dość znacznych, bo od 900 zł w Sulechowie do 1200 zł miesięcznie w Żaganiu. Czy jest to sprawiedliwe?

— W ogniskach dużo mniejszej od Polskiej Szwecji muzyki uczy się 250 tysięcy dzieci i młodzieży, u nas — tylko 32 tysiące, w Zielonogórskim, które znajduje się w krajowej czołówce — niewiele ponad 2800. Chcielibyśmy, by w Polsce naukę gry na instrumentach

czania, a ogniska nie. Nasz nauczyciel może zawsze odpowiadać na potrzeby środowiska czy rodziców. W niektórych miejscowościach istnieją orkiestry dęte, których członkami są uczniowie ognisk, a program realizowany jest zgodnie z potrzebami orkiestry.

Koszty utrzymania ognisk rosną z dnia na dzień, co wynika i z tego, że rosną place nauczycieli.

— W ciągu kilku ostatnich lat opłaty wzrosły znacznie, co już nas niepokoi, jednak nie jesteśmy w stanie temu przeciwdziałać. Rosną place nauczycieli, drożeją instrumenty muzyczne, nuty, podręczniki, coraz więcej płacimy za energię elektryczną, opał, wodę. Wydałki te Towarzystwo pokrywa z opłat wnoszonych przez rodziców dzieci pobiera-

okolicem szczytów

Jestem pod wielkim wrażeniem felietonów Hamiltona o wypędzaniu diabła. Nobliwy ten pisarz opowiada o diablach tak, jakby żył z nimi w każdym dniu i w każdej godzinie. Kiedy czytam u niego o diablach, to czuję, że te czarty wylazły z lodówki Hamiltona i namiętnie wciskają się w moją nędną osobowość, jeżeli oczywiście jeszcze ją mam, choćby w postaci szczątkowej.

Rozumowanie Hamiltona jest tak trzeźwe, że działa na mnie jak pewien radziecki napój, którego nie wymienię tu z nazwy ze względu na ustawę antyalkoholową.

Pan H. pisze (między innymi) o ojcu Pio. Pisze o nim na podstawie broszurki kupionej legalnie w warszawskim kościele. Tak mi się złożyło, że w czasie urlopu zawadziłem o Lublin. Pewien ksiądz, który w młodości zapowiadał się jako trudny do zniesienia komunistą, taki, jak to się mówi, ortodoksa, załatwił mi wstęp do pewnej biblioteki (nazwa nieznana nawet redakcji). Miałem tam dostęp również do wydawnictw emigracyjnych. Wśród kilku książek, jakie zdołałem w pośpiechu przeczytać, była przejmująca opowieść pani Watowej (Oli) pt. „Wszystko co najważniejsze”.

Zanim przejdę do ojca Pio, powinienem przypomnieć, że Aleksander Wat i jego żona Ola brali ślub u rabina w Warszawie. W Kazachstanie uczuciowo przeszli na katolicyzm. Do Polski wrócili dopiero w 1946 roku, nie z własnej woli, zresztą tak późno. Przedwojenny, lewicujący futurysta Aleksander Wat, redaktor najbardziej lewicowego pisma literackiego, wielbiciel i przyjaciel Majakowskiego i Szklowskiego w Polsce Ludowej nie umiał zapuścić korzeni. Po wojennych kurortach ciężko chorował. Dostał stypendium Forda, wyjechał z żoną na Zachód, gdzie było różnie, czyli raz lepiej, raz gorzej.

Brzytwa

Miał jakiś zakrzep w mózgu, żadna sława medyczna nie potrafiła mu pomóc, cierpiał i coś tam jednak pisał. Pamiątka, która, jak sama pisze, nie radziła sobie z kuchnią, jednak uczucia miała tyle, ile trzeba w nieszczęściu, załatwiła mężowi kontakt z ojcem Pio. Pani Ola Watowa tak o tym opowiadała:

„O padre Pio mówił nam także Ignacy Silone, który namawiał Aleksandra, aby do niego pojechał. (...) Ktoś z Taorminy, właściciel wielkich plantacji drzew pomarańczowych, z pochodzenia Polak, dał mu list polecający do padre Agostino, który był w tym samym klasztorze i z którym można było rozmówić się po francusku. (...) Miejscowość San Giovanni, w której był klasztor, to pustynne obszary koło góry Gargan. Z pojawieniem się padre Pio narodziły się hoteliki i stragany, w których sprzedawano no dewocjonalia, a już przede wszystkim podobizny uzdrowiciela w różnych sytuacjach. (...) Następnego dnia Aleksander miał stawić się w kościele do spowiedzi. Na pierwsze pytanie, kiedy się spowiadał po raz ostatni, odpowiedział, że do tej pory nigdy. I wtedy padre Pio ujrzał jakby piekło, które się przed nim rozwarło i szatana w postaci Aleksandra. Zaczął się od niego opędać i po prostu wypędzać z kościoła.”

Taki oto był (a może jest) ten sławny uzdrowiciel.

Człowiek skazany na ból i cierpienie ma prawo chwycić się nawet brzytwy. Nawet jeśli ta brzytwa jest podobna do ojca Pio, który rękawicą umoczoną w zakrzepłej krwi dotyka miejsc bolesnych. Rozumiem ludzi cierpiących, mnie też pewnie przyciągnie coś takiego, że będę się lapał brzytwą. Nie chciałbym jednak, żeby ta brzytwa była podobna do ojca Pio.

HENRYK ANKIEWICZ

KONKURS

Czy znasz Zieloną Górę?

Zamiast tradycyjnej krzyżówki proponujemy dziś naszym Czytelnikom odpowiedzieć na 10 pytań związanych z Zieloną Górą, jej historią i dniem współczesnym. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi na wszystkie pytania, zostanie rozlosowanych 5 nagród w postaci 1000-złotowych bonów PKO, ufundowanych przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Zielonej Górze, oraz dwie nagrody książkowe.



1. Podaj imię oraz oba nazwiska twórcy tego „Autoportretu”, wybitnego malarza polskiego Oświecenia, urodzonego w Zielonej Górze.

2. „— Anno Stachowa — odezwał się, patrząc na nią wybiaklonymi, bezbarwnymi jakimś w tych blaskach oczyma. — Przyznałaś się dnem wczorajszym, jako w komitywie bliskiej i w służbie złego byłaś. Wszak prawdy pełnej wyznać nie chciałaś, podszeptom diabła swojego ulegając. Wzywam cię mocą sądu, byś prawdę dziś pełną rzekła, wszystkie towarzyszyki niecnoty swojej zdradzając.” Z opowiadania pt. „Czarownice z Zielonej Góry”

Podaj imię i nazwisko autora tego tekstu.

3. Obecnie wytwórnia produkuje ogółem 7 milionów 750 tysięcy litrów napojów, na co składa się produkta win gronowych, owocowych, a od lat 70 także napojów gazowanych i octu. Produkcja własnych win, głównie owocowych trafia na rynki: USA, Kanady, Japonii i Australii.

W którym roku powstała Lubuska Wytwórnia Win w Zielonej Górze i jak nazywa się najpopularniejsze produkowane w niej wino?



4. W 1950 r. Zielona Góra została stolicą nowo utworzonego województwa. Liczyła wówczas 31.134 mieszkańców. Ile ich liczyła w 1985 r.?

5. „Zastal” jest jednym z największych zakładów produkcyjnych Zielonej Góry. W którym roku fabryka ta wyprodukowała pierwsze 15 wagonów?

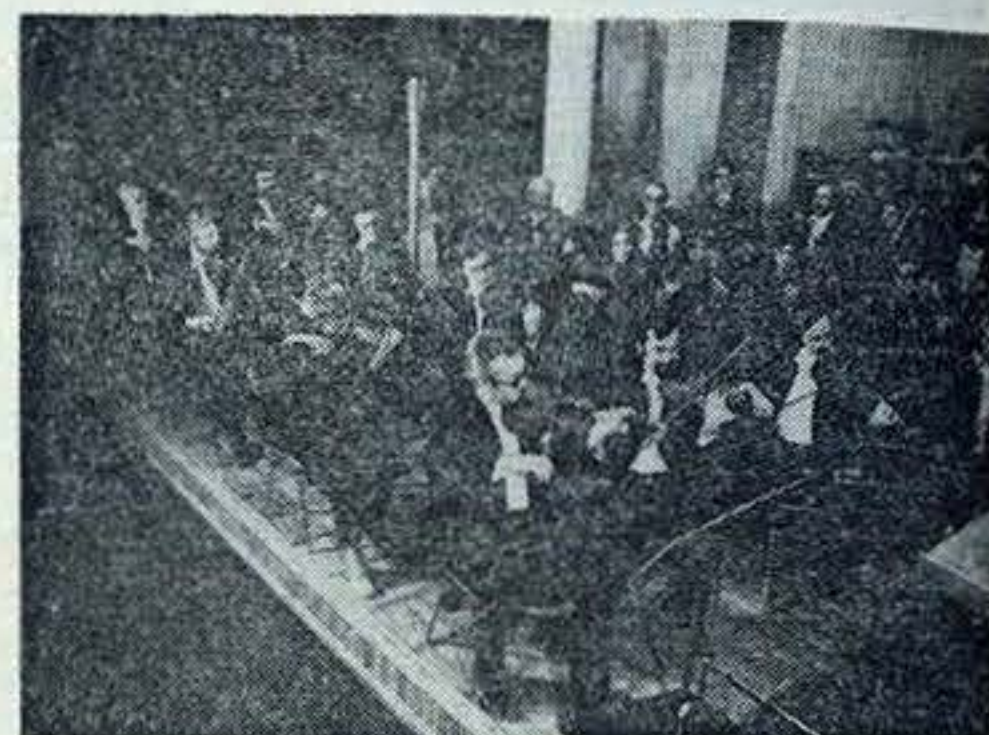
Odpowiedzi tylko na załączonym kuponie prosimy nadsyłać do 5 października br. na adres redakcji: 65-958 Zielona Góra, skrytka pocztowa nr 40, z dopiskiem na kopercie „Konkurs”. Decyduje data stempla pocztowego.

KUPON

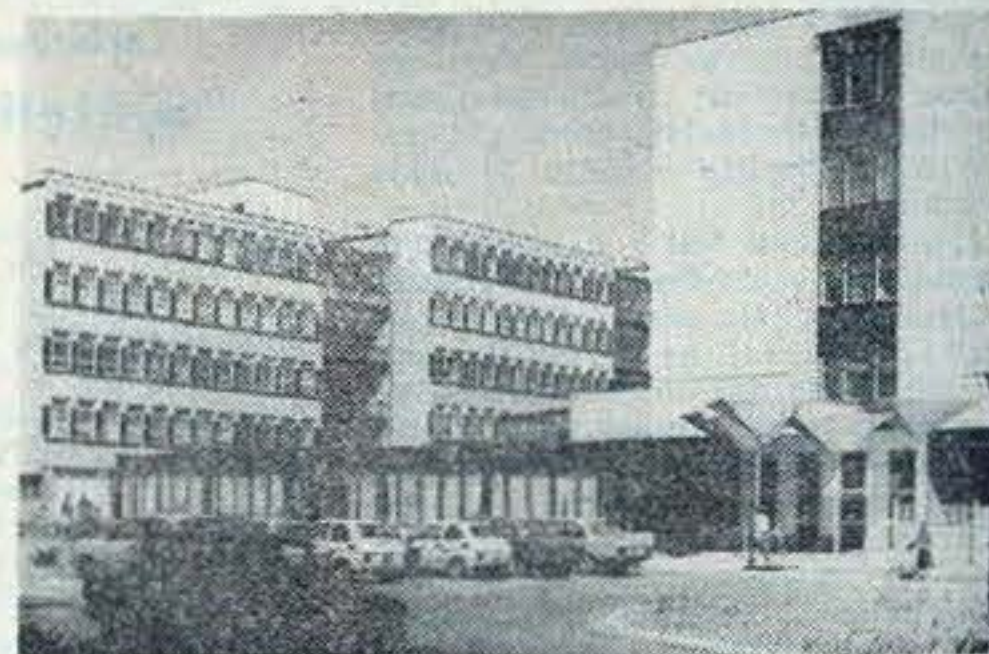
1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.
9.
10.

Imię i nazwisko nadawcy

Adres



6. W 1956 r. powstała Orkiestra Symfoniczna w Zielonej Górze przekształcona w r. 1974 w Filharmonię Zielonogórską. Czyje imię nosi ta zasłużona placówka artystyczna?



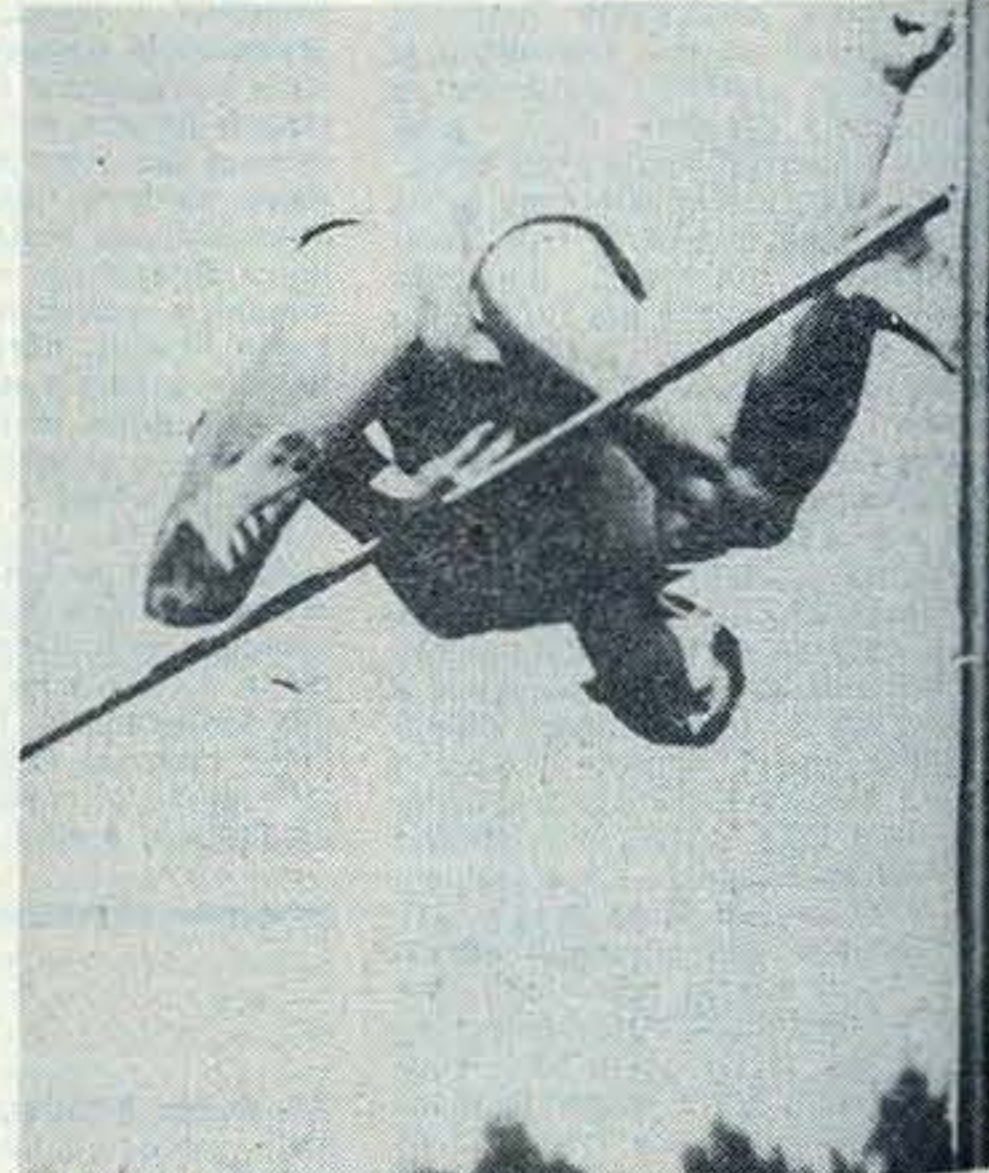
7. Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Zielonej Górze opuścilo dotychczas 7.277 absolwentów. W którym roku powstała ta wyższa uczelnia kształcąca kadrę dla oświaty, nauki i kultury środkowego Nadodrza?



8. W którym roku gościł w Zielonej Górze pierwszy kosmonauta świata. Jego imię nosi zielonogórska Wyższa Szkoła Inżynierska?

9. „Droży Koledzy, żaluję, że nie mogę być osobiście na pierwszym walnym zgromadzeniu oddziału Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze. Chciałbym jednak Kolegów zapewnić, że myślę moje i jak najlepsze życzenia towarzyszą Wam podczas tego uroczystego nie tylko dla Was, ale i dla całej braci literackiej — dnia... Życzę temu oddziałowi, aby cechowała go ofiarność w pracy nad naszą kulturą dnia dzisiejszego...” Z listu Jarosława Iwaszkiewicza.

Obecnie Związek Literatów Polskich w Zielonej Górze zrzesza 12 członków i 3 kandydatów. W którym roku utworzono ten oddział?



10. Podaj imię i nazwisko oraz rekord Polski wielokrotnego reprezentanta kraju, Zielonogórzanina, uczestnika Olimpiady w Tokio.

Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

MoRGinałki

LOS PISARZA. Edward Redliński zna laż się w Ameryce i obecnie warszawską „Kulturę” publikuje w odcinkach jego pełne gorzkiej fabularyzowane z piskli. W 34 n-rze wyznaje m.in.: „Pisałem ja kiedyś na „zadany temat” w paru konkursach, często wygrywając. Ale to było dawno. Dziś mogę pisać tylko o tym, co mnie obchodzi. Co najbardziej dręczy. Hm... Czy jest coś ta kiego, co mnie dręczy — a jednocześnie Polonię by zainteresowało? Bo przecież „pod Polonię” monodramik być musi...” Okazuje się, że autor „Kono-pielki” na drugiej półkuli powraca do swych młodzieńczych praktyk! Współczujemy.

ANATOMIA MIŁOŚCI. W swoim cyklu felietonowym Anna Blazucka na la mach „Rzeczywistości” (nr 33) snuje re fleksje na temat zazdrości: „Nieależ nie od tego, czy uznamy je za uczucie brzydkie czy nie, w autentycznej mi łości jest ona nieuchronna, w niektórych przypadkach odgrywa nawet pozy tywną rolę, odbierając nam bowiem stuprocentową pewność siebie sprawia, że kochamy mocniej i trwalej. (...) Gdy chodzi o mnie, szalenie lubię wokół sie bie stwarzać delikatną i subtelną aurę zazdrości i w tym stanie rzeczy nie mam za złe Piętaszkowi, kiedy próbu je ze mną wojować tą samą bronią. Re zultat tego jest taki, że nasza wzajem na zazdrość o siebie jawi się jako bar dzo kulturalna, nie grozi mi absolutnie, że Piętaszek za jej sprawą kiedyś weź mie mnie i udusi...” Do czasu, pani An no, do czasu! Już dawno stwierdzono, że „Nie igra się z miłością”.

NIE MA ZGODY POMIĘDZY EKONO MISTAMI. Jerzy Mikke w artykule pt. „Utopista czy wizjoner” („Przegląd Ka tolicki” nr 34) wspomina zmarłego prof. Edwarda Lipińskiego, cytując jego słowa: „Te dwa zjawiska: polityka i ekonomia są ściśle ze sobą związane, polityka ma nawet pewien priorytet” Tymczasem w 34-nrze „Tygodnika Po wszechnego”, w „Obrazie tygodnia” od notowano wypowiedź prof. Józefa Ka lety z czasopisma „Zarządzania”: „Je dną z przyczyn hamowania reformy jest prymat polityki nad gospodarką. Myślę, że powinniśmy oddzielić nieco politykę od ekonomii.” A tzw. przecięt ny obywatel przeciera ze zdumienia oczy. Bo jak tu ufać ekonomistom?

PODWOJNA MORAŁNOŚĆ. Cytowana już powyżej Anna Blazucka w kolej nym numerze „Rzeczywistości” pisze w felietonie pt. „Niemoralna moralność”: „...skądinąd szacowna instytucja mał żeństwa, kiedy się tylko jej przyjrzeć nieco dokładniej, oczywiście, nie we wszystkich przypadkach, lecz w dosta tecznie wielu, jest prawdziwą puszką Pandory, w której fruują w najlepsze uprzykrzone muchy obłudy, fałszu i dwulicowości. (...) dlatego kontenta je stem, że w porę rozwiodłam się ze swo im, zmiennym w poglądach filozoficz nych, mężem i teraz mam świętą spokój, a nawet pewien komfort moralny, bowiem mogę kochać się w mężczyz nach skoro mi tylko przyjdzie na to ochota, bez żadnej dwulicowości, a tym

bardziej podwójnej moralności, która z jakiegokolwiek strony na nią patrzeć, za wsze jest niemoralna. Mogę uprawiać promiskuitizm otwarcie, bez blagowania przy okazji, że jestem z krwi i kości monogamistką. Jeśli sprzykrzy mi się Piętaszek, porzucę go bez zmużenia oka dla innego mężczyzny i nie będę mu miała zdytnio za złe, jeśli między nami zdarzy się sytuacja odwrotna, to znaczy on porzuci mnie”. Demony zła ujawniły się w autorce, miej się na baczności Piętaszku!

DIABEŁ, NASZ ZNAJOMY. Coraz in tensywniej pogłębia się nasza wiedza o demonologii, a sam diabeł staje się na szym bliskim znajomym. O diable pi szą katolicy w „Więzi” i „Tygodniku Powszechnym”, ateści w warszawskiej „Kulturze” i „Polityce”, i jeszcze gdzieś in dziej. Z diablem spoufalił się nawet krytyk muzyczny i teatralny Tomasz Raczek, który prowadząc sopocki Festi wał, jednocześnie w „Przeglądzie Tygo dniowym” (nr 34) opublikował relację z zagranicznej imprezy muzycznej, tytu łując ją: „Diabeł nuci Beethovena”. W zakończeniu pisze: „Diabeł, wręczając nam lotniczy bilet do Warszawy, zacie rał ręce, a w myślach liczył już pienią dze. A Faust? Zmęczony, ale szczęśli wy, bez pieniędzy, wciąż nie wypłaco nych mu przez Diabła, zbierał się do podróży mądrzejszy o to wielkie do świadczenie”. Zainteresowania Polaków demonologią są tak wielkie, iż na dal szych plan zeszły spory o reformę gospo darczą i racje światopoglądowe.

KUNCEWICZ O DANECKIM. W swo im barwnym cyklu, opisującym dzieje literatury polskiej, tym razem Piotr Kuncewicz („Przegląd Tygodniowy” nr 34) omawia dorobek poznańskiego śro dowiska literackiego. O poecie Ryszar dzie Daneckim tak pisze m.in.: „Danecki jest postacią mocno oplokkowaną, nie zawsze przychylnie. W każdym ra zie pogłoska, jakoby ukradł z 200 pingwina, w celach nierządnych, wyda je mi się przesadzona”. To wobec tego, co się stało z pingwinem?

LUBUSKIE WIZYTÓWKI. Tygodnik Każdego Konsumenta „Veto” (nr 35) in formuje, co się dzieje (działo?) „Za ku chennymi drzwiami” ośrodków wypo czynkowych „Zastalu” i „Stilonu”. W Dziwnowie mieści się ośrodek „Zastalu”. „... jest schludnie i przyjemnie, je dnak za kuchennymi drzwiami nie dzie je się najlepiej. Na początku lipca kon trolerzy z „Sanepidu” stwierdzili, że sprzęt produkcyjny jest brudny, nie sprzątano też od dawna komór chłodni czych. Półprodukty i wyroby gotowe przechowywane są razem. Mleko jest wle wane do skorodowanych konwii. Drzwi wejściowe do stołówki zanieczyszczone są ptasim kałem. Właśnie tutaj kontro lerzy zaobserwowali specyficzny spo sób przygotowywania fasolki po bre tońsku. Mięso, które miało być do niej dodane, było gotowane razem ze skórą i... z sierścią. Pracownicy kuchni tłuma czyli, że sierść się później obierze...” A oto „Stilon” w Międzyzdrojach: „W kuchennych oknach szyby popęka ne — kąty pełne pajęczyn. Wokół sto łówek poniewierają się śmieci. Odpadki ze stołówek przenoszone są przez kuchnię, nie działa winda, którą powin ny być wywożone. Brudno jest w po mieszczeniu wstępnej obróbki żywno ści i w magazynach. Koszyki do pieczy wa lepią się od brudu, naczynia stoło we są niedomyte i nie wyparza się ich. W stołówce tej żywi się 1000 osób...”. Grozą wieje z tych opisów.